

KS. WOJCIECH GUZEWICZ

## DZIENNIK BPA MIKOŁAJA SASINOWSKIEGO (CZ. 2)

Druga część dziennika bpa Mikołaja Sasinowskiego z czasów II wojny światowej obejmuje okres od 18 września 1939 r. do 11 listopada 1939 r. Tak, jak w przypadku pierwszej części, znajdują się tu również pewne luki – brak adnotacji o kilku, kilkunastu dniach, spowodowane albo ręką samego Autora albo redakcją bpa Edwarda Samsela. Nie stanowią one jednak istotnego braku ciągu wydarzeń, spotkań czy rozważań / przemyśleń Autora. W tekście zachowano oryginalną pisownię i składnię. Pierwsza część wspomnień została opublikowana w „Studiach Teologicznych” w 2023 r.

### **18 września 1939 r. – poniedziałek**

Bóg pozwala dziś na pewien tryumf piekła, ale po to, by pogрузić go w przepaści. Hitler i Stalin – dwaj synowie piekła dziś cieszą się ze swojej przewagi nad katolicką Polską. Wierzę jednak, że przyjdą dni zwycięstwa Nieba, dni, które już się zbliżają. Bóg i Jego wyznawcy zatriumfują, a szatan i jego synowie będą pograżeni w piekle na wieczne czasy. Nowa i Wielka Polska będzie uczyć w przyszłości wszystkie narody – te które ją teraz uciśkają i które tchórzliwie trąbią o swojej neutralności, jak należy szanować swój honor, swoje traktaty bilateralne i swoją godność narodową. Byłem dzisiaj u mojego przeznaczonego i drogiego przyjaciela ks. Jakubisiaka<sup>1</sup>. Boże! Cóż to za zacna dusza. Ile w niej zrozumienia i wyrozumiałości dla każdego bliźniego. Ile w niej miłości dla swych bliźnich. Wyjeżdżam do obozu. Nie mam całkowitego ubrania cywilnego (w sutannie trudno chodzić w pole na ćwiczenia). Otóż on mi chciał dać wszystko, co miał zdatnego. Wziąłem jeden sweter dość ciepły. Sądzę, że mi się przyda w zimie. Zo-

---

<sup>1</sup> Zob. W. Guzewicz, *Dziennik bpa Mikołaja Sasinowskiego (cz. 1)*, „Studia Teologiczne” 2023, t. 41, przypis 2.

stawiam u niego wszystkie swoje manatki. Zostawiłem również i trochę pieniędzy (2 tys. franków i 10 dolarów USA). Jaki ten ks. Jakubisiak jest solidny. Chciał mi na tę gotówkę wydać kwit. Powiedziałem mu, że do niego mam większe zaufanie, niż do siebie samego. Żadnego kwitu nie chciałem. Zostawiłem tylko adres mojej rodziny. Widziałem się również z moją nauczycielką języka francuskiego. Powiedziała mi, że w czasie wojny chce być moją matką. Mam od niej żądać wszystkiego, czego tylko będę potrzebował. A ona, jeżeli to będzie w jej mocy, wszystko postara się załatwić. Podziękowałem jej za tę szczerść i serdeczność nie tylko dla mnie, ale dla całej mej drogiej Ojczyzny. Tak! Mam „matkę” we Francji. Ale... ale, czy ona zdoła zastąpić moją drogą mamę i mojego kochanego ojca?<sup>2</sup> Boże! Co się z nimi teraz dzieje? Żadnych wiadomości. Jaki ich los? Prawdopodobnie ten nasz nowy domek jest już zburzony. Żywność zabrali barbarzyńcy. A oni, ci moi najdrożsi rodzice, zostali bez dachu nad głową, bez pieniędzy i pożywienia z głęboką rozpaczą w duszy. O Boże! Zachowaj ich w całości żywych i zdrowych. Ach! Jak ja bym chciał się teraz z nimi zobaczyć i ucałować te spracowane ręce. Ile oni teraz muszą cierpieć. Wieczorem byłem w konsulacie. Mieliśmy krótkie zebranie oficerskiego korpusu.

### **19 września 1939 r. – wtorek**

Dziś zimno, pochmurno. Rozpoczyna się okres deszczów i zimna. Co się dzieje w Polsce? Wsie i miasta spalone, zniszczone, zrównane z ziemią. Ludzie nie mają dachu nad głową. Środki żywnościowe są wywożone do Niemiec. Zbliża się zima. Ludność Polska bez dachu nad głową, bez pożywienia i bez ubrania. O Boże! Co za straszne widmo głodu i zimna. Ludność, która nie wyginęła od kul i gazów, ginąć będzie z głodu i zimna. A następnie jaki straszny upadek moralności. Będzie się szerzyć złodziejstwo, rozpusta i komunizm. To jest tak potworne dla mnie, że po prostu włosy mi już teraz stają dęba na głowie. Aż się boję myśleć o tym wszystkim. w tej pracy destrukcyjnej nasze skomunizowane żydostwo nie pozostanie w tyle. Mszę św. miałem dziś, jak zwykle o godz. 6:30. Przed południem przyszła do mnie p. Daszewska, biedna, zrozpaczona. Nie ma co jeść i nie ma gdzie mieszkać. Zapisała się do Czerwonego Krzyża. Ale tam dopiero trzeba się uczyć i czekać aż powołają do służby. Tymczasem teraz trzeba jeść, żeby doczekać się tej służby. Podzieliłem się z nią swoimi skromnymi zapasami. Dałem jej 100 franków na życie, prosząc ją jednocześnie, żeby mi kupiła za

---

<sup>2</sup> Rodzice: Józef i Anna z domu Wiśniewska. Mieszkali we wsi Mieczki (parafia Puchały).

inne 200 franków trochę bielizny. Jestem bowiem bez bielizny. Muszę coś ze sobą wziąć do obozu. Po południu o godz. 17:00 kupiłem sobie gazetę „Paus sur”. Na pierwszej stronie wielkimi literami napisano: „Le Gouvernement Polonais viendrait”<sup>3</sup>. To mnie przeraziło. A dalej na tej samej stronie fotografia z Polski i pod nią taki napis: „Une saisissante imagine de Varsovie”<sup>4</sup>. Tak, to rzeczywiście bolesny i przejmujący obraz.

## 20 września 1939 r. – środa

Wierzę mocno w ostateczne zwycięstwo Boga nad szatanem, sprawiedliwości nad gwałtem. Zastanawiam się nad przyszłym rządem w Polsce. Obecny rząd, który uciekł, nie był popularny w Polsce. Prowadził zresztą do ostatniej chwili politykę filoniemiecką, z czego ani Anglia, ani Francja nie były zadowolone. Znajduje się on za granicą. Przypuszczam, że będzie pracował usilnie dla dobra Polski. W Polsce zostały trzy ugrupowania polityczne: Stronnictwo Narodowe, Stronnictwo Ludowe i Polska Partia Socjalistyczna. Na to ostatnie ugrupowanie liczyć nie można. Było ono dość słabe ostatnio. Należeli doń sami Żydzi i trochę szabes gojów<sup>5</sup>. Obecnie po tak bezczelnym zachowaniu się Stalina, to wszystko winno wziąć w łeb – czego im z całego serca życzę.

Pozostają właściwie mówiąc dwa ugrupowania: Stronnictwo Narodowe i Stronnictwo Ludowe. Najliczniejsze i najlepiej zorganizowane i najbardziej popularne jest Stronnictwo Narodowe. Przypuszczam, że w obecnej sytuacji oni właściwie będą reprezentować społeczeństwo polskie – przynajmniej w ukryciu. Robota konspiracyjna będzie kwitła znakomicie. Przy pierwszej lepszej okazji zrobią jakąś ruchawkę. A gdy alianci zaczną zwyciężać – stworzą swój rząd tymczasowy. Stronnictwo Ludowe przychyli się do ich programu i pójdzie razem. Reasumując to wszystko sądzę, że przyszły rząd w Polsce będzie narodowy, oparty na konstytucji w silnej łączności z Francją i Anglią. To będzie zrealizowanie programu Romana Dmowskiego – Wielkiej Polski. Rząd Narodowy przez swoją mądrą politykę doprowadzi Polskę do wielkiego rozkwitu i mocarstwowości wszechświatowej. Program już ma. Zawarty on jest w książce p. Jędrzeja Gierty-

---

<sup>3</sup> Tłumaczenie: Przybędzie rząd polski.

<sup>4</sup> Tłumaczenie: Uderzający obraz z Warszawy.

<sup>5</sup> Szabes goj – osoba zatrudniona do wykonywania niezbędnych czynności, które są zakazane wyznawcom judaizmu podczas szabatu w żydowskim domu lub synagodze.

cha<sup>6</sup> „O wyjściu z kryzysu”<sup>7</sup>. Będzie to jednocześnie Polska Katolicka, która stanie się wówczas już naprawdę „Chrystusem Narodów”. Daj to Boże jak najprędzej. Niech żyje wolna, niepodległa, wielka Katolicka i narodowa Polska!!! Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy, co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.

### 21 września 1939 r. – czwartek

Pogoda ładna – przelotne chmury. Dość chłodno. Msza św., jak zwykle, o 6:30. Sądzę, że siostry te już wołałyby, żebym nie przychodził. Jest ich tylko trzy. Nie mają żadnej pracy, bo szpital, a raczej chorzy są ewakuowani. tymczasem mają aż dwie Msze św. Muszę jednak chodzić do końca. Spodziewam się, że ten koniec będzie już za dwa dni. Byłem dziś u pp. Sargescu – Kastarskich<sup>8</sup>. Dziś wyjeżdżają do Rumunii. Akurat trafiłem na pożegnanie. Rozmawialiśmy dużo na temat Polski. Sprawy przeszłe, teraźniejsze i przyszłe.

Czuję, iż u św. Medarda<sup>9</sup> z radością powitaliby chwilę mego wyjazdu. To mnie strasznie męczy. A zatem do tego straszego bólu, jaki odczuwam odnośniedo ukochanej Polski umęczonej i moich najbliższych i znajomych, dołącza się i to, że jestem wygnańcem nikomu niepotrzebnym, intruzem itp. Do tego dołącza się brak ubrania ciepłego i bielizny. Wszystko zostało w Warszawie. Co się z tym dzieje? – Bóg raczy wiedzieć. Najgorzej mi szkoda materiału do mojej rozprawy doktorskiej. Miałem już prawie napisanej i przygotowanej ¾ pracy. Jeżeli mi to przypadnie muszę znów cały rok siedzieć i szperać w bibliotece, żeby nadrobić stratę. A co mówić o napisaniu i wykończeniu tej pracy?<sup>10</sup>

### 22 września 1939 r. – piątek

Pogoda piękna. Wszędzie jednak czuję tę obcość. Na każdym kroku spo-

<sup>6</sup> Jędrzej Giertych (1903-1992) – polski polityk, dyplomata i publicysta, porucznik rezerwy Polskiej Marynarki Wojennej, jeden z przywódców Stronnictwa Narodowego.

<sup>7</sup> J. Giertych, *O wyjściu z kryzysu*, z przedmową Kazimierza Kowalskiego, Warszawa 1938.

<sup>8</sup> Piotr Sargescu – Rumun, rektor Politechniki w Bukareszcie; Maria Kastarska – Polka, pisarka.

<sup>9</sup> Parafia, w której ks. Mikołaj Sasinowski posługiwał podczas pierwszych miesięcy pobytu w Paryżu. Św. Medard – bp Noyon, zmarły ok. 590). W średniowieczu kult św. Medarda był bardzo żywy w Europie. Jego dzieje opiewał w poezji największy poeta owych czasów, św. Wnancjusz Fortunat. Św. Grzegorz z Tours poświęcił mu również piękne karty swojej *Historii Franków*.

<sup>10</sup> Chodzi o temat: „Capitulum Medalsede vacante”.

strzegam to. Nic mnie nie bawi, nic nie interesuje. W duszy mojej jest ból i przygnębienie. Wciąż myślę o Polsce i moich najbliższych. Nie mogę nic robić. Jeżeli zacznę coś czytać i pisać, to mimo wysiłku, po pewnym czasie ulatuje myślą do najdroższej Ojczyzny. Co oni tam robią? Jak ta Polska musi być teraz zniszczona i wyczerpana. Ile tam rozpaczy, łez żalu, jęków, cierpień i skonań? I kto temu wszystkiemu winien? Dwóch ludzi – to Hitler i Stalin. To dwa diabły w ludzkim ciele. To dwaj najwinniejsi słudzy szatana. Dlatego tylko, by zaspokoić swoją wygórowaną ambicję, pychę – cały świat pogrążyli w smutku, bólu, żalu i rozpacz. Dziś nic ważnego nie zaszło w moim życiu. Muszę tylko czekać. Jak długo? – nie wiem. Jeżeli nie wezmą mnie do wojska – muszę się jakoś urządzić w Paryżu. Mówiła mi p. Daszewska, że jakieś zakonnice poszukują kapelana. Jeżeli taka jest wola Boża – zgadzam się z nią zawsze.

### **23 września 1939 r. – sobota**

Ach Boże! Co się dzieje w duszy mojej – Ty wiesz najlepiej. Czasami krążą w mym umyśle straszne myśli. Po prostu w duszy mojej rodzi się bunt – nie to za mocno, ale jakby cichy wyrzut pod adresem Boga, a raczej, może dokładniej – pewne zapytanie do Boga – Boże! Dlaczego pokarałeś tak strasznie Polskę, która w ogólnej swej szacie była i chciała Ci być najwinniejszą. Tobie? „Tak”. Dowodzi to tylko, jak słaba jest natura człowieka, jak zawsze winien być złączony z Bogiem, gdyż dopiero w Bogu, głębokiej wierze w Boga, można znaleźć odpowiedź na podobne pytania. Nie tylko, że tego żałuję mocno, ale nawet wstydzę się sam siebie. Ja, kapłan katolicki, wyświęcony również i po to, żeby wśród innych podtrzymywać ducha i wiarę, sam czasami upadam. Wprawdzie tylko na chwilę, ale upadam. Boże, pomnóż wiarę moją! Dodaj mi sił do przetrwania tego kryzysu. Naturalnie, w ekonomii Bożej najdrobniejszy fakt ma głębokie znaczenie. Jestem więc przekonany, że rzeczy te, które się dzieją obecnie, mają również swoje znaczenie. Tymczasem dla nas niezrozumiałe, ale przyjdzie czas, kiedy ta straszna tajemnica, dla nas tak bolesna, zostanie całkowicie odkryta. Dowiedziałem się, że Polacy masową są internowani w głąb Rosji i Niemiec. To jest również okropne. Jestem przekonany, że nie wywożą oni jakiś tam safandul, ale najlepszych synów Ojczyzny, by w ten sposób pozbawić elementu aktywnego. Z tak zbolełą duszą poszedłem do spowiedzi do ks. Jakubisiaka. Ach! Ten człowiek ma wiarę głęboką. Pragnąłbym również mieć taką wiarę. I przy tym taki rozum. Dużo mi mówił na ten temat wskazując zawsze Opatrzność Bożą. Wyszedłem pokrzepiony na duszy. „Być

może – mówił mi, że ci Polacy są potrzebni w Rosji i Niemczech. Może ich specjalnie Bóg tam posyła. Być może, że oni właśnie będą tymi drożdżami, tym dynamitem, który od wewnątrz rozsądzi zaczyn hitlerowski i komunistyczny”. Dziś cały świat jest sterroryzowany. Każdy boi się głośno mówić, co więcej boi się nawet myśleć. Nie ma mowy o rewolucji w Niemczech i Rosji. Może właśnie ci Polacy będą tam narzędziem w rękę Boga, przy pomocy których Bóg chce zniszczyć potęgę piekła. A zatem przed Polską przyszłość wielka. Ani Francja, ani Anglia, ani inne narody nie pokonają Hitlera i Stalina, ale Polska. To jest jej zadanie. Ona jednak godna jest pokonać moce i ciemności, ona jedna jest „semper fidelis”<sup>11</sup>. O Polsko! Szczytne twoje zadanie. Jesteś szermierką sprawy Chrystusowej! Szczytne to zaiste zadanie. Ale to zadanie nakłada na Ciebie Polskę, pewne obowiązki. Z tych obowiązków musisz się uczciwie wywiązać. A jakież to są te obowiązki? Przede wszystkim nie możesz się sprzeniewierzyć temu zadaniu. Musisz całkowicie się zgadzać z wolą Bożą, bowiem ta wola jest niezmienna, a jako taka zdąża niezłomnie do wytkniętego celu. Musisz być wierną swemu Dowódcy. A Dowódcę masz wielkiego. Jest nim sam Bóg, Chrystus Pan. Musisz wiernie wykonywać Jego rozkazy, rozporządzenia i polecenia. Musisz uczciwie wykonywać każdą pracę. Musisz być zawsze tak czystą i nieskalaną, jak czystą i nieskalaną jest Twoja sprawa, Twoje zadanie. A tą sprawą, tym zadaniem – to panowanie Chrystusa na ziemi, to Królestwo Boże na ziemi. Nie żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska Chrystusowa! Polska wolna i niepodległa! Polska mistrzyni nauczycielka świata! Szczęśliwy jestem, że urodziłem się w Polsce i że jestem Polakiem. Ślubuję Ci Polsko, że gdziekolwiek się znajdę, czy wojsku, czy jako kapelan, czy na jakiejś placówce w Paryżu, będę zawsze pamiętał o Tobie i dla Twego dobra pracowałem, bo dobrem tym – to najwyższe dobro – to Chrystus w każdej duszy, to Chrystus w rodzinie, to Chrystus w szkole, rządzie, państwie i świecie.

#### **24 września 1939 r. – niedziela**

Po Mszy św. rano przyszedłem do siebie, by zrobić rozmyślanie, odmówić brewiarz i przeczytać gazetę. Nagle słyszę za drzwiami jakiś rumor i gwałtowne pukanie do drzwi. Zrywam się i we drzwiach widzę polskiego harcerza, który pozdrawiam mnie po polsku „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. Ile w tej chwili radości w mej duszy. Oświadcza mi, że przy-

---

<sup>11</sup> Tłumaczenie: zawsze wierna.

chodzi z ambasady polskiej z listem. Otwieram i czytam: „Rozkazem Nr 2 został Książd powołany do czynnej służby wojskowej. Meldować się dnia 24 września 1939 roku o godz. 7:45 na dworcu kolejowym Montparnasse w Paryżu u komendanta kursu do szkolenia oficerów – majora dypl. Michniewicza Władysława, skąd transportem wyjazd do obozu” – szef sztabu, podpis nieczytelny. Naturalnie, w pierwszej chwili radość, bo przynajmniej wiem, co mam robić. Patrzę na zegarek, a to już godz. 7:55. Mam się stać o 7:45. Nie mam nic spakowanego. Mimo wszystko siadam w taksówkę i jadę. Zastaję jeszcze, ale już wchodzących do wagonu. Naturalnie nie mogę z nimi jechać, ponieważ jestem tylko w sutannie i nie mam ze sobą nawet brewiarza. Zresztą o godz. 12:00 zobowiązałem się odprawić Mszę św. u św. Medarda. Mówią mi, że będzie można wyjechać następnego dnia. Zgoda. Wracam do domu. Tu alarm. Awantura. Wszyscy do ks. Jakubiśki. Wyjechał, zabrał klucze, kto odprawi Mszę św. ... itp. Szczęśliwie przyszedłem i burzę załagodziłem. Powiedziałem im, że Polak powinien być zawsze solidnym. Po południu udałem się do ambasady, by ostatecznie poinformować się, jak mam tam trafić do tego obozu – otóż ustaliliśmy już definitywnie termin. Reszta spóźnionych (bez naszej winy) wyjedzie we wtorek rano. Jutro zaś po ostateczne informacje zjawić się mam w ambasadzie o godz. 17:00.

## **25 września 1939 r. – poniedziałek**

Dziś nowe wiadomości przeszywające bólem do głębi mą duszę. Warszawa w płomieniach. Ogromna liczba zabitych, itp. Boże drogi! Cóż oni zrobią z tej Polski i z tej Warszawy? To jest wyniszczenie całej ludzkości, jej majątku. To jest zniszczenie całej Polski doszczętnie. O Jezus, zlituj się nad Polską. Zachowaj, o Panie lud Twój wierny. Kościoły płoną. Kościół Zbawiciela zburzony...

Dziś składałem swoje pożegnalne wizyty wszystkim księżom parafii św. Medarda. Żegnaliśmy się bardzo serdecznie. Jutro o godz. 8:15 wyjeżdżam z Paryża do obozu. Rozpocznę do pewnego stopnia jakby nowe życie. Jak ono będzie wyglądać – najbliższa przyszłość pokaże. Wiem jedno, że idę się szkolić, by bić się tak dzielnie, jak się biją moi rodacy w Polsce, o Polskę, wolną, katolicką, narodową, wielką, potężną i mocarstwową. Idę się bić o wolność Krzyża, o wolność Chrystianizmu, o prawo przeciw bezprawiu, o cywilizację przeciw barbarzyństwu, o sprawiedliwość przeciw niesprawiedliwości. Boże błogosław mej pracy. Błogosław mam wszystkim. Kupiłem dziś Pismo Święte w osobnych zeszytach. Będzie to mój podręcznik do codziennych rozmyślań.

## **26 września 1939 r. – wtorek**

Msza św. o godz. 6:15. Śniadanie i serdeczne pożegnanie się z ks. Jakubiakiem. Poznałem u niego p. Chowańca, który jest kustoszem Polskiej Biblioteki w Paryżu. O godz. 8:15 wyjechałem do obozu wojskowego w Camp de Coëtquidan<sup>12</sup>. Jest on odległy od Rennes<sup>13</sup> o 49 km. W Rennes z p. ppor. Mafranke (nauczyciel we Francji w szkołach polskich) wyruszyliśmy na zwiedzanie miasta. Walizki razem z grupą zostawiliśmy na dworcu. Pociąg miał odchodzić z Rennes do miejsca przeznaczenia o godz. 6:38. Mieliśmy zatem cztery godziny czasu. Zwiedziliśmy dość dobrze. Ale niestety! Grupa nasza wyjechała do obozu nie czekając na nas. Byli podobno przynagleni! Co robić! Szukamy taksówki – kosztuje drogo. Tymczasem przy targowaniu się z taksjarem odszedł autobus. Przepadło. Trzeba czekać. Idziemy jeszcze do biura informacyjnego na dworcu. Mówią nam, że jest tu kolejka wąskotorowa. Idziemy. Pytamy się. Kolejka odeszła już 15 minut temu. Co robić? Przypadkowo spotykamy kupca wiejskiego, który na jarmark przywiózł owoce. Jedzie w tę samą stronę. Od niego będziemy mieli tylko 9 km. Do obozu przyszlśmy po godz. 18:00. Już była kolacja. Zameldowaliśmy się u pułkownika – dowódcy obozu. Powiedział nam, że gdybyśmy przyjechali później – musielibyśmy stanąć do raportu. Wyznaczono nam kwatery.

## **27 września 1939 r. – środa**

Pierwsza zbiórka po śniadaniu. Było dość zimno. Wykomenderowano nas do fasowania<sup>14</sup> ubrań. Miałem dość trudności w doborze wielkości munduru. Nic dziwnego. Krawiec nie wiedział naszych rozmiarów. Nie mógł więc dopasować. Po południu wykłady. Wykłady odbywają się tylko w języku francuskim. Sprawia mi to wiele trudności. Mam jednak nadzieję, że opanuję tę trudność.

## **28 września 1939 r. – czwartek**

W dniu dzisiejszym odprawiłem po raz pierwszy Mszę św. bez sutanny. Czułem się bardzo nieswojo, jak zresztą w ogóle w mundurze wojskowym.

---

<sup>12</sup> Camp de Coëtquidan – francuski obóz wojskowy położony w Bretanii w miejscowości Guer, w departamencie Morbihan. Został utworzony jako czasowy poligon wojskowy w 1873, na stałe istnieje od 1878. W czasie II wojny światowej miejsce przebywania polskich żołnierzy (do czasu zajęcia Francji przez Niemcy).

<sup>13</sup> Miejscowość i gmina we Francji, w regionie Bretania (stolica).

<sup>14</sup> Tu oznacza: pobierać z magazynu odzież.



Mam jednak nadzieję, że wkrótce przyzwyczaję się doń. Na Mszę św. muszę wstawać dość wcześnie, gdyż pragnę jednocześnie wykonać wszystkie swoje obowiązki żołnierskie. A zatem np. dzisiaj wstałem o godz. 5:00 rano. Obawiam się jednak, czy długo pociągnę, bo spać kładę się przeważnie zawsze o godz. 24:00. Dopóki jednak będę mógł, będę się starał odprawiać Mszę św. Dzień został wypełniony normalnymi zajęciami wojskowymi, jak wykłady z dziedziny łączności, organizacji wojska, działania broni, itp. Czas ten jednak jest tak zajęty, że odmawianie brewiarza nastrocza mi pewne trudności. Naturalnie wykorzystuję tu każdą wolną chwilę, gdyż chcę przynajmniej tego obowiązku kapłańskiego nie zaniedbywać. Z rozmyślaniem jest gorsza sprawa. Życie wojskowe w ogóle wyklucza tego rodzaju praktykę. Tyle jest tu krzyku, hałasu, że nie sposób rozmyślać. Ograniczam się zatem do czytania jednego rozdziału Pisma Świętego Nowego Testamentu. Oprócz tego wielką przeszkodą to jest wspólne mieszkanie (mieszkamy po dwóch). Na wolnym powietrzu jest trudno, ponieważ obecnie już jest dość zimno.

### **29 września 1939 r. – piątek**

Dziś również odprawiłem Mszę św. Jest tu dużo księży francuskich (20 zda je mi się). Poznałem już sporo. Każdy służy sam sobie. Zapomniałem wczoraj wspomnieć, że mieliśmy wieczorem odczyt pt. „Rozwój geopolityczny Polski”. Początkowo prelegent podał krótko genezę powstania państwa w ogóle. Państwo – na to pojęcie składa się: rząd, terytorium i ludność. Na powstanie państwa wpływają takie czynniki jak: góry, morza i rzeki. Góry: Chile, Szwajcaria. Mimo odrębności narodowych tworzą jedno państwo. Morze: Anglia. To ją zmusza do podboju całego imperium. Rzeki: Polska – dorzecze Wisły. Marszałek Piłsudski miał rację, że walczył o wolność Ukrainy, gdyż ona broniłaby od Wschodu Polskę. Ukraina – dorzecze Dniepru. Dla utrzymania równowagi w Europie, powinna powstać Polska Wielka od morza do morza. To leży w interesie wszystkich państw bałtyckich i bałkańskich. Nie na wszystkie jego wywody zgadzałem się. Przemawiał również przed i po referacie pułkownik Grzędziński<sup>15</sup>. Podkreślał trafność polityki rozpoczętej przez Marszałka Józefa Piłsudskiego (chodziło tu o polity-

---

<sup>15</sup> January Konstanty Grzędziński (1890-1975) – pułkownik Wojska Polskiego, inżynier, publicysta, pisarz, jeden ze współtwórców polskiego lotnictwa, od 22 września do 30 listopada 1939 pełnił funkcję komendanta Obozu Wojska Polskiego w Camp de Coëtquidan.

kę zagraniczną) a zakończoną przez Józefa Beka<sup>16</sup>, wiernego kontynuatora raz wytkniętej linii. Nie będę się rozwodził nad tym. Powiem tylko jedno: „po owocach ich poznacie”. Czwarty rozbiór polski – oto owoc tej polityki.

### **30 września 1939 r. – sobota**

Dzień jak zwykle podobny jeden do drugiego, z tą tylko różnicą, że było mniej zajęć teoretycznych. Msza św. wcześniej rano. Po kilku dniach pobytu w obozie muszę stwierdzić jedno, że księdzu wychowanemu w zupełnie innych warunkach duchowych, w zupełnie innym otoczeniu, jest ciężko żyć. Środowisko, w którym się obecnie znajduję, składa się z najrozmaitszych ludzi. Począwszy od głęboko praktykujących i wierzących katolików poprzez obojętnych i Żydów, aż do skrajnych ateuszów, zwalczających religię i wszystko co Boże. Od czasu do czasu muszę staczać batalię z podobnymi typami. Ale nie dość na tym. Na dyskusji się nie kończy. Tej zresztą najmniej się obawiam. Nie sprawia mi to zresztą żadnej nieprzyjemności. Owszem lubię to. O ile mogę, to bronię swoich świętych ideałów. Najbardziej jednak przykre jest to, że ludzie ci, nie mając argumentów, poza dyskusją używają najrozmaitszych brudnych wyrażeń i przekleństw specjalnie może w mojej obecności. Sprawia mi to ogromnie dużo bólu. Bo wszak to nasza inteligencja, to nasza nowa armia, to przecież jedyni przedstawiciele Polski Niepodległej. Bo, niestety, właściwa Polska już przestała istnieć na pewien czas. Żołnierze również przeklinają ogromnie. Oprócz tych typów jest cała masa ludzi bardzo porządnych. Dobrych i gorliwych katolików, kochających Polskę i przeżywający głęboko jej upadek i wyniszczenie. Dziś np. przyjechał jeden pan, nazwiska jego nie pamiętam. Ogromnie miły i sympatyczny. Zaofiarował mi się pomagać w języku francuskim. Naturalnie muszę skorzystać z jego uprzejmości. Jest bardzo inteligentny i dobry katolik. Mówi bardzo pięknie po francusku.

### **1 października 1939 r. – niedziela**

Msza św. o 6:30. Wczoraj poznałem się z kapłanem tego obozu. Jest nim jeden z księży francuskich. Bardzo miły dla Polaków. O godz. 8:45 miałem

---

<sup>16</sup> Józef Beck (1894-1944) – dyplomata, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, w momencie wybuchu II wojny światowej pełnił urząd ministra spraw zagranicznych Polski.

czyszczenie broni. Przypomniały mi się dawne lata z podchorążówki<sup>17</sup>, kiedy to zasmarowany i zabrudzony wazeliną i oliwą siedział nad karabinem i tarł pakułami lufę, żeby nie było „więzów”. Po południu położyłem się trochę do łóżka. Jestem bowiem dziś bardzo chory. Wprawdzie jeszcze chodzę, ale mam silną gorączkę, boli mnie głowa, gardło i mam silny katar. Sądzę, że jest to zwykła grypa, spowodowana wielką różnicą klimatu paryskiego i bretońskiego.

### **6 października 1939 r. – piątek**

Msza św. jak zwykle rano. Po południu mieliśmy wykład o granatach, a później wyszliśmy na plac, żeby praktycznie zaznajomić się z rzucaniem tych granatów. Rzuciłem najdalej ze wszystkich rzucających. Później rzucałiśmy, a raczej strzelaliśmy z garłacze granatami V.B. Wyglądało to dość efektownie. Po obiedzie grupa nasza poszła przygotować tarcze do strzelania. Tam dopiero okazało się, kto najwięcej pracuje. Naturalnie, gadać najrozmaitsze brudne słowa było komu, ale jak przyszło do roboty – garłaczy nie ma. Pierwsze skrzypce w tych brudnych wyrazach trzymał żyd Różewicz, ale do pracy wcale się nie śpieszył, przy końcu nawet w ogóle uciekł. Tak to zwykle bywa. Ci co najwięcej gadają – często najmniej robią; a najmniej robią ci, co to w obejściu swym wykazują najwięcej chamstwa.

### **7 października 1939 r. – sobota**

Dziś Mszy św. nie odprawiłem, ponieważ dość wcześnie, bo o godz. 6:50 mieliśmy zbiórkę i wymarsz na strzelnicę. Strzelaliśmy dziś z Kb. na odległość 100 m. Wynik miałem bardzo dobry. Niektórzy mówili mi, że nie nadaje się z tej racji na księdza, bo za wiele ludzi będę zabijał. Przy obiedzie spotkałem przy stole pułkownika, który niedawno wrócił z Polski. Opowiadał niektóre szczegóły z wojny niemiecko-polskiej. Twierdził on, że bezwzględnie przewaga Niemców była widoczna, ale ogromną winę za to ponosi rząd. On nazywa to zdradą polski.

---

<sup>17</sup> Mikołaj Sasinowski po maturze pełnił obowiązkową służbę wojskową w Gródku Jagiellońskim od 11 sierpnia 1930 r. do 30 czerwca 1931 r. Ukończył tam baon podchorążych rezerwy piechoty z postępowaniem dobrym i lokatą 12/75. Następnie odbywał praktykę w 33 p.p. w Łomży i 16 września 1931 r. został przeniesiony do rezerwy. Złożył podanie o przyjęcie go do szkoły podchorążych piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, ale z powodu braku miejsc nie zostaje tam przyjęty. Zob. W. Jemielity, *Śp. Ksiądz Biskup Mikołaj Sasinowski*, „Rozporządzenia Urzędowe Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej” 1982, nr 4, s. 77-82.

## 21 października 1939 r. – sobota

Msza św. o zwykłej porze. Do południa mieliśmy wykłady z topografii i zajęć praktyczne. Po południu zaś wolne. Wybrałem się dziś do miasteczka, by załatwić niektóre sprawy i się wykąpać. Niestety nie wszystkie zamiary mogłem skutecznie. Byłem dziś u spowiedzi. Było również kilkunastu naszych żołnierzy. Dowiedziałem się dziś horrendalnych rzeczy. Cała masa ludzi niedawno przybyłych do obozu odebrała swoje dokumenty, motywując to tym, że nie chcą służyć w armii polskiej. Wołą iść do wojska francuskiego. Co za straszna hańba dla nas Polaków? Ciekawe jest pytanie: dlaczego wołą? Oto dlatego, że tam, ich lepiej traktują. Tu niestety jest sporo oficerów – chamów, którzy uważają, że przekleństwa, brudne wyrazy i znęcanie się nad ludźmi są jedynymi środkami wyszkolenia wojskowego. Skutek jest taki, że coraz częściej słyszy się szmer niezadowolenia wśród ludzi. Tacy panowie, zazwyczaj bez żadnej inteligencji uważają, że dobra gęba – to największy atut w wyszkoleniu wojska. Niestety, w wojsku polskim było to stosowane. Taki, co dużo wrzeszczał, przeklinał i jeszcze coś innego robił, awansował. Te „walory” stanowiły o jego kwalifikacjach. Tymczasem ludzi inteligentnych i zdolnych usuwano w stan spoczynku, bo nie umieli się płaszczyc. Często nawet zamykano w więzieniu lub w areszcie. Oto metody, które zgubiły Polskę. Nie jestem malkontentem. Ale twierdzę, że dopóki my się nie zmienimy, dopóki nie zmienią się oficerowie, nie zmienią się podoficerowie, dopóty nie będzie spokoju [...]. Myślałem, że tu każdy przyjdzie ożywiony jedną wielką myślą, która potrafi skierować wszystkie jego uczucia i czyny w celu odbudowania Polski Wielkiej, sprawiedliwej i katolickiej. Tymczasem jest dużo rzeczy, które wskazywałyby na wręcz przeciwne nastawienie. Jest cała masa gości „dekujących się”<sup>18</sup>. Następnie wybiera się ludzi trochę więcej zamożnych i za gotówkę sadza ich się na stanowiska, aczkolwiek są bez kwalifikacji.

## 24 października 1939 r. – wtorek

Msza św. o zwykłej porze. Po południu ćwiczenia w terenie z C.K.M., armatką przeciwpancerną 25 mm i moździerzem 60 mm. Ogromnie mi się podobają te wszystkie rodzaje broni. Do moździerzy 60 mm zgłosiłem się jako ochotnik do specjalizowania się, a przy C.K.M. byłem instruktorem. Po południu mieliśmy ostre strzelanie z R.K.M. i Kb. na odległość 250 m

---

<sup>18</sup> Tj. uchylających się, skrywających się.

do figurek. Z R.K.M. – wynik bardzo dobry, z Kb. zaś tylko dostateczny – karabin niewypróbowany. Przy strzelaniu z Kb. i R.K.M. jakaś wytwórnia filmowa paryska nakręcała film. Ciekawy jestem, jak to wszystko wypadło? Pogoda nie była nadzwyczajna – deszczowa. Nawet przez chwilę padał gęsty deszcz.

### **25 października 1939 r. – środa**

Msza św. o zwykłej porze. Po południu dwie godziny musztry formalnej i jedna godzina wykładu. Dostałem nowe mieszkanie – różnica wielka. Dawne nie było nadzwyczajne, a obecne? – Wody nie ma, ubikacja oddalona o jakieś 100 m, szyby podziurawione, w ścianach dziury; drzwi są tak dopasowane, że mały piesek swobodnie mógłby wybiegać z pokoju na podwórze; nie ma stołu, łóżka, nie ma prześcieradeł; w nocy wiatry wyją; ogromnie zimno; dostałem bowiem tylko jeden koc (drugi sam wzięłem z niezajętego łóżka). Przy tym wszystkim ogromnie brudno. Sam nie mam czasu na sprzątanie. Żołnierzy jeszcze nie ma. Warunki nienadzwyczajne. Ale myśl, że przecież dobrowolnie podjąłem ten trud dla Boga i Ojczyzny drogiej, dodaje mi sił i otuchy do znoszenia tych niewygód.

### **26 października 1939 r. – czwartek**

Dziś nowy kłopot spadł na moją głowę. Dowiedziałem się od ks. mjra Platera – kapelana obozu<sup>19</sup>, że Ks. Biskup Józef Gawlina<sup>20</sup> jest na mnie ogromnie zagniewany. Chciał mnie nawet zasuspendować<sup>21</sup> od wszelkich czynności kapłańskich. Tylko dzięki uprzejmej interwencji ks. kapelana zaniechał tego. Jakiż powód tego? Ten jakoby, że ośmieliłem się wstąpić do wojska bez jego wiedzy. O Boże! To dla mnie jest straszne. Sama myśl o suspensie przeraża mnie. Czułbym się jednak strasznie pokrzywdzony. Bowiem pozbawić mnie właściwie mówiąc, jednego i jedynego środka podtrzymywania ducha kapłańskiego, jakim jest Msza św. – to byłoby straszne. To za-

---

<sup>19</sup> Chodzi o ks. dra Leona Broel-Platera. Urodził się w 1897 r. w Krasławiu (obecnie Łotwa). W grudniu 1939 roku wyjechał do Wielkiej Brytanii w celu objęcia stanowiska kapelana Lotnictwa Polskiego przy RAF oraz innych polskich oddziałów wojskowych. Zmarł w Heerlen (Holandia) w 1980 r. Por. J. Łupiński, *Formacja patriotyczna żołnierzy Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie (1939-1945)*, „Rocznik Teologii Katolickiej” 2018, t. XVII, nr 3, s. 287-303.

<sup>20</sup> Biskup połowy Wojska Polskiego (1933-1947), opiekun duchowy Polaków na emigracji w latach 1945-1964. Zob. J. Gawlina, *Z wojny i z wygnania: listy i orędzia pasterskie, kazania, przemówienia*, Rzym 1952.

<sup>21</sup> Jedna z kar kościelnych.

bójstwo duchowe. Gdyż Msza św. teraz jest tym źródłem, z którego czerpię siłę i moc do wytrwania w dobrem i dawania kolegom dobrego przykładu. Wprawdzie odmawiam brewiarz, ale robię to raczej mechanicznie ze względu na brak czasu. To samo z rozmyślaniem i różańcem. Muszę więc jak najprędzej jechać do Paryża i wyjaśnić tę sprawę. Wszak miałem i mam w dalszym ciągu te same dobre intencje: służyć przede wszystkim Bogu i Kościołowi, a następnie Ojczyźnie. Wojnę zaś tę traktuję stale jako wojnę świętą. Z braku stołu, piszę to na kolanie. Dlatego tak brzydtko i tyle plam...

### **5 listopada 1939 r. – niedziela**

Jestem od kilku dni bardzo smutny. Wprawdzie nikt tego nie odczuwa, bo staram się zawsze być wesoły, ale w głębi duszy przeżywam i cierpię wiele. Przede wszystkim tęsknota za najbliższymi i Ojczyzną. Następnie dość duży upadek moralności w naszych kadrach oficerskich i szeregach żołnierskich. Na niedzielę dość sporo oficerów i podchorążych wyjeżdża do pobliskich miast i chodzi nawet do domów rozpusty. Jest to dla mnie okropne. O Boże! Co ja bym robił, żeby się temu przeciwstawić. A jednocześnie wiem, że ci żołnierze mają tyle niewygód. Po prostu serce mi się kraje na myśl, że to przecież armia polskiej katolickiej, że to są ludzie, którzy będą budować tę Polskę. Widzę jednocześnie tę słuszną karę Bożą za nasze grzechy. Po prostu ręce załamuję i przed tym faktem, przed tą zmorą staję bezradny. O Boże! Nie liczę na swoje własne siły, boć jestem proch i robak. Jestem tylko niegodny sługa. Ale o Jezu, błagam Cię o łaskę i pomoc w pracy swojej i naszych kapelanów. Następnie przyczyna mego smutku leży w tym, że sam nie wiem co mam robić. Jestem po prostu w zawieszeniu. Oczekuję decyzji biskupa.

### **11 listopada 1939 r. – sobota**

Dziś nie odprawiłem Mszy św. Czuję się bowiem trochę osłabionym. W ogóle cały dzień chodzę jak nieswój. Przyczyna tego leży przede wszystkim w niedyspozycji fizjologicznej. Z nią zaś łączy się pewna refleksja wstecz na nasze życie w Paryżu i Camp de Coëtquidan i pewna obserwacja żołnierzy i oficerów znajdujących się w obozie. Właśnie na ten temat chciałem napisać kilka słów.

Po wybuchu wojny i po bestialskim napadzie Niemców na Polskę we Francji począł się organizować specjalny Legion Wojska Polskiego. Jakie to miało być wojsko? Jaka organizacja? Jakie warunki egzystencji?... Nikt się nad

tym chwilowo nie zastanawiał. Nam chodziło o jedno! O walkę za Polskę! O jej wolność! O wiarę Ojców naszych. Słowem – była to garść oficerów (150) czy podchorążych, którzy pragnęli złożyć wszystko w obronie wolności Ojczyzny. Byliśmy tymi pierwszymi szaleńcami, dla których własne dobro było niczym w porównaniu z dobrym ogólnym Polski. Naturalnie i wśród nas znaleźli się ludzie bardzo „praktyczni”. Było ich jednak mało. Organizację ściślejszą, dokładniejszą, właściwą zostawiliśmy czasowi. Chodziło nam początkowo o to, żeby coś robić w ramach bardzo ogólnych. Z biegiem czasu, w miarę potrzeb uzupełniać braki. – Robiliśmy tak dlatego, ponieważ nie mieliśmy specjalistów i trudności były zbyt wielkie, żeby je od razu usunąć. W dniach 24 i 26 września 1939 r. przyjechaliśmy do Camp de Coëtquidan. Od razu zabraliśmy się do pracy, bez względu na wyznanie i pochodzenie. Kierowała nam jedna myśl: Polska wielka, Narodowa i Katolicka. Z biegiem czasu ten zapał, ta miła atmosfera zaczęła się chwiać. Zaczęli bowiem do nas napływać ludzie z wszystkich stron Europy; ludzie więcej „praktyczni”. Rozpoczęła się walka, intrygi, walka o mieszkania!!! Następnie „dekarstwo” zaczęło przybierać na sile (w wielkiej mierze robili to Żydzi). Interesowali się zbyt gorliwie pensjami itp. Po co to wszystko? ... Nie dla oszczędności, nie dla najbliższych, którzy zostali w Polsce i umierają z głodu niejednokrotnie, ale ...ale niestety na rozpusztę, na pijaństwo i wszystkie inne łajdactwa. I teraz, gdy już z perspektywy kilku tygodni spojrzę na to, co się dzieje w naszym obozie: włosy mi stają na głowie. Często, nawet bardzo często – szczególnie w soboty i niedziele widzi się polskich żołnierzy pijanych, robiących awantury, rozpusztę itp. Oficerowie zaś częściowo robią to samo na miejscu, w większości jednak wyjeżdżają do pobliskich miast i miasteczek po to samo. Jest im to łatwiej robić, bo mają pieniądze i mają ułatwione sposoby uzyskiwania przepustek i urlopów. Przy uzyskiwaniu tych przepustek nie ukrywa się nawet swoich właściwych zamiarów. O Boże, jakież wielkie upodlenie reprezentantów Polski katolickiej. Jakaż to ohyda i hańba dla nas.

Cieszymy się teraz wielką sympatią wśród społeczeństwa francuskiego. Owiani jesteśmy nimbem męczeństwa. Każdy patrzy na nas jak na ludzi moralnie zdrowych, silnych i o zdrowych charakterach, o stalowej woli – jak na bohaterów i gorących patriotów. Po prostu staliśmy się wzorem dla zagranicy. Ach! Co ja bym dał, żebyśmy tę opinię mogli utrzymać, żebyśmy te cnoty mogli jak najdłużej pielęgnować. Pracowałbym chętnie dzień i noc, byleby to zachować. Niestety są ludzie, dla których te rzeczy są niczym, dla których honor Polski nie istnieje. Dla nich wódka, zmysły i wła-

sna wygoda są wszystkim. A właśnie ci ludzie (a jest ich dość sporo) zniszczą i rozwieją ten nimb bohaterskiej Polski, a stworzą nam opinię pijaków i rozpustników. Gdy niejednokrotnie zwracałem się do takich ludzi z podobnymi słowami, to oni albo żartują, albo w końcu mówią mi, że żołnierze angielscy stacjonujący w Rennes zachowują się jeszcze gorzej. Być może! Ale to mnie nie przekonywuje. Angielscy! To inna psychologia, to inne wychowanie. Anglicy to przede wszystkim w większości niekatolicy. Zresztą oni mają swoją wolną, niepodległą, potężną i wielką ojczyznę. A my! Wszak my jesteśmy wygnańcami, jesteśmy katolikami. Jesteśmy w sytuacji, która winna wywołać naprawdę głęboką refleksję w naszej duszy, czyśmy się nie przyczynili przypadkiem do upadku Polski, czy nie cierpimy obecnie za nasze grzechy, z których należałoby się bezwzględnie poprawić. My wreszcie mamy być tymi, na których barkach spocznie obowiązek odbudowy naszej Ojczyzny. Ta Ojczyzna musi być wielka nie tylko materialnie, ale przede wszystkim musi być wielka duchowo. Otóż jeżeli ten element będzie zdemoralizowany? Co on, na Boga, potrafi zrobić. A przecież jestem pewny, że „żniwo” będzie wielkie po Niemcach i szczególnie po bolszewikach. Otóż to dobija mnie do reszty. Jest tylko w duszy mojej jeden promień nadziei. Są mianowicie wśród nas jednostki, wprawdzie nieliczne, które myślą podobnie. Cieszę się z tego mocno.